

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca w objętości jednego arkusza.

Adres Redakcyi: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi:
w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycje główne: w Krakowie księgarnia G. Gebethnera i Sp. (Rynek główny 23); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

I. PORÓWNIANIA I PRZENOŚNIE

(Ich pojęcie i rola w języku).

PRZEZ

IGNACEGO STEINA.

(Dokończenie).

Kwestya przerośni wchodzi przede wszystkim w zakres znaczenia wyrazów, a że znaczenie t. j. funkcyja wyrazów jest zjawiskiem językowym pierwszorzędnego znaczenia, więc też przerośnia należy w całej pełni do nauki o języku czyli do t. zw. gramatyki.

Znaną to jest rzeczą, że ten sam wyraz w tym samym języku może mieć różne znaczenia. N. p. wyraz *głowa* może oznaczać:

- 1) głowę ludzką lub zwierzęcą,
- 2) głowę kapusty, cukru, piastę u koła,
- 3) naczelnika rodziny, stronnictwa, państwa, kościoła i t. p. (*głowa rodziny, głowa kościoła* i t. p.)

4) zdolność (*tępa głowa, tęga głowa, jasna głowa*), przytomność (*nie mieć głowy, stracić głowę; nie wiem, gdzie moja głowa*), staranie (*w tem twoja głowa*), życie (*nałożyć głowę, dać głowę*) i t. d.

5) objawy uczuć i woli, którym zazwyczaj towarzyszą albo kiedyś towarzyszyły ruchy głowy: *zwiesić głowę* = być smutnym, zamyślnym, stracić ducha; *kręcić głowę* = powątpiewać, być niezadowolonym, przewidywać coś niedobrego; *kiwnąć głowę* = zgadzać się, niedbale się ukłonić i t. p.

6) całego człowieka n. p. *głupia głowa* albo *głowa do pszołty* = głupi człowiek; *mądrej głowie dość dwie słowie* = mądemu człowiekowi wystarczy dwa słowa; *jodła! a ksiądz uczony; oj! głowo ty, głowo!* Mick. Dziadów cz. IV.; *zapalona głowa* = zapalenie itd.

Umyślnie użyłem wyrazu, którego wszystkie wymienione wyżej

znaczenia pojawiają się w mowie potocznej, ażeby wykazać, że przenośnia nie jest jedynie znamieniem języka poetyckiego.

Zastanówmy się teraz nad wzajemnym związkiem tych znaczeń.

Wyraz *głowa* jest dla powszechnego poczucia językowego wyrazem niejasnego pochodzenia, t. z. że jego przednia część nie uwydatnia już wyróżniającej cechy przedmiotu, zwanego głową. Jeżeli weźmiemy wyraz *urzędnik*, to przyczyna związku tego wyrazu z jego znaczeniem jest dla nas jasna, gdyż przednia część, czyli tutaj osnowa, uwydatnia nam wyraźnie, że *urząd* trzeba uważać za wyróżniającą cechę osoby, którą nazywamy *urzędnikiem*. Wskutek tej wyrazistości wyróżniającej cechy można tym wyrazem obejmować tylko te osoby, które mają coś wspólnego z urzędem. Inna sprawa z wyrazem *głowa*. Tutaj pierwiastek *gło-*¹⁾ jest dla ogółu niejasny; nie wiadomo bowiem, jaką cechę wyróżniającą uwydatnia. Wyraz ten jest dla nas jedynie symbolem; przyczyn jego związku ze znaczeniem nie znamy. Wskutek tego na miejsce zatartej cechy wyróżniającej mogą kolejno wstępować inne cechy głowy i w pewnej chwili odgrywać taką wybitną rolę, jaką niegdyś odegrała cecha wyróżniająca, tajemniczo zamknięta w pierwiastku *gło-*. Ta tylko zachodzić będzie różnica, że kiedy tamta była powodem stworzenia nowego wyrazu, te stały się powodem rozszerzenia znaczenia czyli przeniesienia istniejącego już wyrazu na nowe zjawiska.

A więc jako wybitną cechę głowy możemy uważać:

- 1) okrągławy kształt,
- 2) główne stanowisko w ciele ludzkim,
- 3) siedlisko władz umysłowych,
- 4) związek ruchów głowy z pewnymi uczuciami,
- 5) nierozzerwalny przyczynowy związek z istnieniem człowieka i t. p.

Jeżeli się teraz przyglądnijemy wyżej wymienionym znaczeniom wyrazu *głowa*, to się przekonamy, że każda z wyszczególnionych cech stała się przyczyną nazwania pewnych zjawisk tym właśnie wyrazem. W kulistą bryłę stulone liście kapusty, bryłę cukru, piastę u koła, nazwano *głową* dla podobieństwa kształtu; zwierzchnika kościoła lub rodziny nazwano tak samo dla podobieństwa stanowiska. W obu tych wypadkach przeniesiono wyraz z jednego zjawiska na drugie dla jednej wspólnej cechy.

Między przytomnością, zdolnością, staraniem, życiem a głową człowieka jest znowu taki związek, że *głowa* jest siedliskiem tych władz. Wskutek tego stałego związku przenosimy wyraz, oznaczający

¹⁾ *goł-*; *głowa* z *goł-wa*.

miejsce na to, co się w tem miejscu znajduje: wyraz *głowa* przenosimy na władzę umysłową, mieszczącą się w głowie.

Znany to fakt, że pewnym uczuciom towarzyszą pewne ruchy ciała. Kiedy jesteśmy smutni, równocześnie zwieszamy głowę, a harde usposobienie objawia się przez równoczesne zadzieranie głowy. Tutaj zatem równoczesność jest przyczyną przeniesienia wyrazu *głowa* na oznaczenie stanu naszych uczuć.

Między temi zjawiskami można się dopatrzeć także związku *zależności*. Od głowy bowiem zależą władze umysłowe, a od stanu naszych uczuć zależy często ruch głowy. Zależność tę widzimy także między głową a całym człowiekiem, wskutek czego możemy na oznaczenie całości użyć wyrazu, oznaczającego część ludzkiej postaci.

Na podstawie powyższego wywodu dochodzimy do przekonania, że związek między różnemi znaczeniami wyrazu *głowa* polega:

- a) na wspólności cechy, wybitnie nas uderzającej,
- b) na wspólności miejsca lub czasu,
- c) na wzajemnej zależności zjawisk czyli na ich przyczynowym związku.

Nowe znaczenia wyrazu, które w ten sposób powstają, nazywamy przenośniami, a tworzenie takich znaczeń — przenośnią (metafora). W potocznem jednak użyciu przenośnią nazywamy wyraz w przenośnem znaczeniu użyty. Obok znaczenia przenośnego musimy wyróżnić właściwe czyli pierwotne znaczenie wyrazu, t. j. to znaczenie, które było podstawą dla przenośnego.

Czemże jest jednak przenośnia z punktu widzenia psychologicznego? W porównaniu: *gryka jak śnieg biała* widzieliśmy częściowe zrównanie dwóch zjawisk na podstawie wspólnej cechy białości; w przenośni: *głowa kapusty* widzimy tę samą podstawę (wspólność cechy) a inny skutek. Tutaj już niema częściowego tylko zrównania, któreby musiało mieć formę porównania: *łodyga kapusty podobna do głowy*, ale jest zupełne zrównanie łodygi kapusty z głową, wyrażone językowo przez objęcie tych zjawisk jednym wyrazem. Już przy porównaniach zaznaczono, że porównania mogą doprowadzać do przenośni. Z porównania: *gryka jak śnieg biała* może powstać wyrażenie: *śnieżna gryka* a następnie *śnieg gryki*, co już jest przenośnią. Porównanie i przenośnia mają zatem tę samą psychologiczną podstawę, t. j. proces identyfikacji, a różnią się tylko co do jej stopnia. Porównania możnaby zestawić z podobieństwem trójkątów a przenośnią z przystawaniem. Trójkąty przystające dadzą się podstawić jeden na miejsce drugiego.

Proces identyfikowania i wyróżniania zjawisk lub wyobrażeń jest najważniejszą funkcją myślenia a także najważniejszą podstawą twór-

czości językowej. Proces identyfikacji widzimy w tworzeniu się wyrazów na oznaczenie pojęć ogólnych lub gatunkowych n. p. *koń* może oznaczać konie różnej maści, wielkości, rasy, dobroci i t. p. a *robić* może oznaczać wszelkiego rodzaju fizyczną a nawet umysłową pracę. Coś podobnego dokonywa się w tworzeniu przenośni z tą różnicą, że podstawą identyfikacji może być jedna, często nawet nie istotna wspólna cecha zjawisk. Nie jest to zatem identyfikacja logiczna lecz psychologiczna, polegająca na uwzględnianiu cech równych a pominięciu różnych.

Przenośnia jest więc zupełnym psychologicznym zrównaniem (identyfikacją) zjawisk lub wyobrażeń, uwydatnionem w języku przez objęcie ich jednym wyrazem.

Wyraz *głowa* i jego znaczenia są tylko typowym przykładem, na którym wykazaliśmy różne rodzaje przenośni, ich podstawy i związek z właściwym znaczeniem. Nie trzeba jednakże sądzić, żeby wogóle każdy wyraz musiał mieć znaczenie przenośne albo wszystkie ich typy. Przykładów przenośnego znaczenia wyrazów można przytoczyć bardzo wiele:

a) Na wspólności wybitnej cechy polegają n. p. następujące przenośnie: *zęby* piły, koła, brony; *noga* człowieka, stołu, szafy; *skrzydło* ptaka, wojska, gmachu; *czoło* człowieka, wojska, narodu; *grzbiet* zwierzęcia, góry, książki i t. p.

Wszystkie te przenośnie są w języku tak utarte, że my już w nich niemal przenośni nie czujemy. Pewną cechą niezwykłości mają następujące przenośnie: *całun śniegu*, *morze miłości*, *snop iskier*, *odmęt walki*, *ollarz ojczyzny*, *jad zwątpienia* i t. p. Ale i te przenośnie uważa się już za zdawkowe monety, nadużywane często w dziennikach i zadaniach studenckich. I one wchodzą w usus. Cechy indywidualnego, nie spopolitowanego jeszcze znaczenia mają takie przenośnie, jak: *kleszcze palców*; *w gazie blasków złotej*; *omdlenie kwiatów*, *melancholia wieczorów jesiennych*, *ścieżyną modlitwy*, *moich szaleństw złowieszcze bachmaty*, *burza drzew*, *pniów przepaście*, *ocean konarów*, *huragan życia*, *wulkan wzrostu i rozwoju*, *kaskady złotych liści*, *fontanny powoju...* (Tetmajer: Mastodonty).

Przenośnie w zakresie przymiotników: *orli nos*, *krwawe łzy*, *boski spokój*, *złote serce*, *złote sny*, *naga rzeczywistość*, *bezdenna rozpacz*, *beznadziejny smutek*; — *marmurowe*, *ciało śnieżny obłok*, *krwawa zorza*, *złote blaski*, *srebrne kaskady*; — *ognisty krzyk*, *jaskrawe słowa*, *srebrne milczenie*, *kamienne*, *ślepe przerażenie* i t. p. I tu także widzimy trzy stopnie przyswojeń przenośni a nadto w takich przenośniach jak *ognisty krzyk* przeniesienie wyrazu, oznaczającego barwę (ognisty = czerwony) na zjawiska dźwiękowe (krzyk). Przypomina

to słowa Mickiewicza w Improwizacji: *A każdy dźwięk ten razem gra i płonie; Mam go w uchu, mam go w oku.*

W zakresie czasowników: *zegar idzie, powstanie wybuchło, upadło; nadzieja rosła, zgasła; głos kona; mrok zalewa góry; — pruć fale; wzrok mu się iskrzy, marzenia prysły, rozwiały się; las drzemie cicho; barwy krzyczą; — dzień mój przygasa; rozmodlona woda; chłopięca płacze piosenka; jakieś się echo przyczolguje w duszę; oliwny gaj jasnymi sperlony owady* i t. p. We wszystkich powyższych przenośniach identyfikacja nastąpiła na podstawie jakiejś wspólnej cechy rzeczy, właściwości, czynności, stanów i odpowiadających im rzeczowników, przymiotników lub przysłówków i czasowników.

b) Przenośnie polegające na wspólności miejsca n. p. wyraz *kościół* oznacza budynek i ogół wiernych, *teatr* — budynek i publiczność, *szkoła* — budynek i uczniów, *psiarnia* — budę i psy i t. p.

c) Przenośnie, opierające się na równoczesności: *sen* oznacza i spanie i senne widzenie; *zwiesić głowę* oznacza i ruch głowy i towarzyszące mu zwykle uczucie i t. p.

d) Przykłady przenośni, polegających na zależności czyli związku przyczynowym zjawisk: *żniwo* oznacza żęcie i plon; *zbiór* — pracę zbierania i jej skutki; *ubranie* — czynność i odzież; *władza* — władanie i zwierzchnika; *okucie* — czynność okuwania i okówki; *Mickiewicz* — osobę, jego dzieła (*czytam Mickiewicza*) i pomnik (*pod Mickiewiczem*); *krzyż* — znak krzyża i chrześcijaństwo (*poniósł krzyż w kraje pogańskie*) i t. d.

Trzy ostatnie (b, c, d) kategorie przenośni noszą często nazwę metonimii, a nadawanie rzeczom cech osobowych nazywamy personifikacją.

Rezultatem przenośni jest używanie wyrazów na oznaczenie wyobrażeń umysłowych n. p. *mieć serce* w znaczeniu *mieć litość*; *burza uczuć*; *głos rozsądku*; *czyste myśli*; *łepy umysł*; *surowe postąpienie*; *łamać opór*; *zapisać w myśli* i t. p.

Wogóle nawet wyrazy, mające dziś wyłącznie znaczenie umysłowe, powstały wskutek przenośni, n. p. *duch*, *myśl*, *rozum*, *siła* i t. p. Pierwotnie musiały one oznaczać coś zmysłowego.

Pewnym tylko rodzajem przenośni jest wyrażanie części jakiegoś zjawiska zamiast całości. Czyni się to wtedy, jeżeli ta część bez całości pomyśleć się nie da, albo przeważnie w związku z całością pozostaje. N. p. *noga moja nie przestąpi twego progu*; *ręka Boża cię dosięgnie*; *otwarto mu bramy wiasta*. Zamiast l. mnogiej można użyć l. pojedynczej n. p. *trup padał gęsto, żołnierz walczył ostatkim sił*. Tego rodzaju przenościa zwie się z greckiego *synekdochą*.

Jak porównania tak i przenośnie mogą stanowić część zdania,

całe zdanie lub szereg zdań. Nawet cały utwór może mieć przenośne znaczenie; jest wtedy allegorią albo symbolem.

W sprawie przenośni dodać należy jeszcze jedną uwagę. Jeżeli usłyszymy wyraz, który obok właściwego ma jeszcze przenośne znaczenie, wtedy nasamprzód nasuwa się nam znaczenie właściwe. Jeżeli więc przenośnia znaczenia wyrazu ma być ściśle określona, musi temu wyrazowi towarzyszyć jeden z warunków, od których zależy ściśle określenie wyrazu. Warunkami tymi są: bezpośrednio obecność przedmiotu lub odbywanie się zjawiska, oznaczanego wyrazem n. p. *nie masz serca* — na widok czyjegoś srogiego postępowania; 2) poprzednie wzmianki n. p. *stanął na grzbiecie* jako wyrażenie w dalszym ciągu opowiadania o wspinaniu się na górę; 3) bliższe określenia n. p. *złote serce, miękki charakter, głowa kapusty* i t. p. 4) wyjątkowe okoliczności n. p. wyrażenie *bija w Zygmunta*, wypowiedziane w Krakowie.

Z całego tego rozbioru porównań i przenośni można sobie choć w ogólnych zarysach zdać sprawę z tych nader ważnych faktów językowych. Porównania i przenośnie są objawami twórczych sił języka, które nigdy w żywym języku działać nie przestają i tylko czasem słabną, ażeby znowu potężniej wybuchnąć. Ta siła twórcza objawia się do pewnego stopnia w każdym umysłowo rozwiniętym człowieku, nawet w dzieciach, które często znane sobie wyrazy na podobne zjawiska przenoszą, a nawet wyrazy tworzą. Wybitnie jednak ta twórczość językowa objawia się u poetów. Wszak język poetycki, jedyna cecha poezji pod względem formy, polega głównie na przenośniach i porównaniach i stąd to zaliczanie tych objawów do poetyki. Każde porównanie i każda przenośnia, pierwszy raz użyte albo pierwszy raz słyszane, mają cechę niezwykłości, są innymi słowy mówiąc wyrażeniami indywidualnymi, przygodnymi, które dla zrozumienia są dostatecznie określone, ale niekoniecznie stać się muszą własnością ogółu, czyli przejść w *usus*, rozpowszechnić się. Dlatego też te, które nie wychodzą poza zakres utworu poetyckiego, nazywamy poetyckimi. Mnóstwo jednak porównań i przenośni przeszło i przechodzi do języka ogółu przez czytanie poetyckich utworów; same tytuły dzieł są przenośniami (*Połop, Popioły, Argonauci, Australczyk*). Z poezji też — w najszerszym tego słowa znaczeniu — płynie ten zasilający strumień nowości, nadający nową wartość wyrazom albo stwarzający nowe.

Porównania i przenośnie, opierając się na psychologicznej podstawie identyfikacji zjawisk spełniają jedno i drugie: nadają nową wartość wyrazom i stwarzają nowe. Między stwarzaniem nowych wy-

razów a nadawaniem nowych znaczeń istniejącym wyrazom jest różnica tylko czysto zewnętrzna: w gruncie rzeczy jest to zawsze stwarzanie nowego wyrazu. Porównanie częściowe równając dwa zjawiska, jedno jako określające, a drugie jako określane, może doprowadzić do stworzenia nowego wyrazu określającego (*lan-cetowaty, kroplisty* i t. p.); przenośnia, równając zupełnie dwa zjawiska, z których jedno ma swój wyraz, podciąga pod ten wyraz i drugie czyli stwarza nowe znaczenie wyrazu.

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

106. Odebrać czy otrzymać list z poczty? (R. Tr.).

Nie pamiętam, w którym numerze »Poradnika« czytałem zdanie, iż należy mówić: list *odebrałem* z poczty. Otóż, gdy się tak wyraziłem przed kilkadziesiąt laty, jeden z moich znajomych zrobił uwagę, iż dlatego, aby coś odebrać, potrzeba użyć siły fizycznej; w danym razie żadnej siły nie potrzeba, więc należy mówić *otrzymałem*. Odtąd stosuję się do tej poprawki. Czy nie należałoby jej i w »Poradniku« zastosować?

— *Odebrać* a *otrzymać* są to wyrazy blizkoznaczące (synonimy — zob. Słow. X. Krasińskiego I, str. 454) a więc łatwo się nawzajem zastępują. Najlepszy dowód w Słowniku Warszawskim, gdzie *odebrać* objaśniono przez: *dostać, otrzymać* i naodwrot, a między przykładami jeden z Kopczyńskiego: »Odebrałem list twój« najwymowniej świadczy, że zwrot ten jest dawny i powszechny. W tem bowiem znaczeniu *odebrać* traci cechę przemocy fizycznej, a przybiera cechę siły moralnej: tego, co się komu należy.

107. Zgłosić wniosek? (Chodn.).

W N. 139 »Kurjera Litewskiego« w artykule p. n. *Na widnokregu* czytamy: »Oba te wnioski zgłoszone zostały...«, a dalej: »Poseł Starzyński zgłosił wniosek...«

Zgłosić — użyto tutaj, zdaje mi się, w znaczeniu *podać, przedstawić*. Czy prawidłowo? Dotąd sądziłem, że tego czasownika używa się tylko w formie zaimkowej: *zgłosić się*.

— Pospolitsze jest użycie czasownika *zgłosić* zaimkowe, ale nie obce jest i czynne (*zgłosić coś* — zob. Linde). Jeżeli tak, można *zgłosić* i wniosek i lepiej, niż »postawić«, używane w Galicyi, ale najlepiej byłoby *podać, przedstawić wniosek* lub krótko *wnieść*.

108. *We* Warszawie czy *w* Warszawie? (F. Kw.)

W jednym z czasopism spotkałem się z wyrażeniem »we Warszawie«. Zdaniem mojem jest to błąd, przyimki bowiem *w* z przybierają samogłoskę *e* tylko wtedy, gdy w następującem po nich imieniu, rozpoczynającem się także od *w* lub *z*, następuje jedna albo więcej spółgłosek. W przeciwnym razie, gdy po *w*, *z* następuje samogłoska, dodawanie do przyimka *e* jest niepotrzebne. Pisać więc należy: w Warszawie, w Wiedniu, ale we Wrocławiu, we Wrześni, oraz: z Zawiercia, z Zamościa, ale ze Złoczowa, ze Zborowa i t. p.

— Odpowiedź na to podaliśmy już w roczniku bieżącym str. 25—26.

109. Pochodzenia wyrazów *szlachcic*, *szlachetny*? (Fr. Ozd.)

Możeby mi Szanowna Redakcyja raczyła odpowiedzieć na następujące pytanie: w jakich warunkach i kiedy powstały wyrazy »szlachcic«, »szlachetny«, gdyż »socjaliści« i rozmaici wrogowi (sic!) szlachty tłumaczą sobie i innym w ujemny sposób (co?). Prosiłbym bardzo o określenie tych wyrazów.

— Pochodzenie wyrazu *szlachcic*, *szlachta* ani historycznie ani etymologicznie dotąd nie jest pewnie wyjaśnione i w takie wywody wdawać się nie możemy; nie wpłynie też takie wyjaśnienie zupełnie na stosunek do szlachty »socjalistów i rozmaitych jej wrogów«.

110. Gdzie powstał *światopogląd*? (O. N. G.)

Na gruncie tarnowskim, gdzie wychodzi »Poradnik językowy«, wyrósł nowy dziwoląg, »światopogląd«; tak wydrukowano w ostatniej »Gazecie kościelnej« we wstępnym artykule. Artykuł i napis pochodzi z pod pióra autora tarnowskiego!

— *Salvo honore* Tarnowa »światopogląd« urodził się w Warszawie, chociaż metryki jego nie mamy. Ponieważ piszący w Tarnowie prawdopodobnie czytają czasopisma i książki wydawane w Warszawie, wpływ przeto bardzo zrozumiąły.

111. *Prócz* z 2. czy ze zwrotem? (E. M.)

W dziełku, wydanem niedawno przez »Bibliotekę Naukową« p. t. »Ustrój socjalistyczny« (p. Vandervelde'a), spotkałem następujące »kwiatki« językowe: str. 15 *zbyteczna jest*; str. 19 *nieunikniona jest*; str. 25 *śluszne jest*; str. 28, 34, 42, 44, 45 *oczywista jest!* zamiast poprawnych jedynie: *zbytecznem, nieuniknionem, ślusznem, oczywistem jest* (lub *oczywiście*).

W tem samem dziełku na str. 17 czytamy co następuje: Ale, — *prócz w wypadkach* wyjątkowych — podwładni ich... nie mają za-

dnego interesu... i t. d. Czy to poprawnie powiedziane? Mnie się zdaje, że po »prócz« stawia się zawsze przypadek 2., a więc zdanie to powinno brzmieć tak: Ale — *prócz wypadków* wyjątkowych podwładni... i t. d.

— Najpierw co do części 1. uwagi, to formy przez Pana uważane za poprawne są gorsze, niż w »Bibl. naukowej« byle tylko tam nie było owego »jest«; formy bowiem *zbyteczna* (dom. *rzecz jest*), *nieunikniona*, *słuszna*, *oczywista* są lepsze i stylistycznie piękniejsze. niż: *słusznem jest* i do tego w narzędniku na *-em!* (Czemuż nie mianownik?)

Co do *prócz* ma Pan słuszność, że jako przyimek łączy się zawsze z dopełniaczem; występując zaś jako przysłówek w znaczeniu: *zresztą* nie ogląda się na t. zw. »rząd«, i w powyższym zwrocie miałby właściwe miejsce.

112. Dawno czytałem — dawno nie czytałem (Chodn.).

Jednego razu zwrócono pewnej osobie uwagę, że po polsku należy mówić: »dawno nie czytałem, dawno nie byłem« i t. d., t. j. że po przysłówku »dawno«, gdy po nim następuje czasownik, trzeba koniecznie dodawać przysłówek przeczący »nie«. Mnie się zdaje, że jest różnica między wyrażeniami: »dawno czytałem« i »dawno nie czytałem«. W pierwszym wypadku zwracamy uwagę na odległość czasową, n. p. dawno czytałem Pana Tadeusza; w drugim zaś zaznaczamy fakt zaniechania lub zaniedbania czynności, np. ktoś czytuje tygodnik »Kraj«, a od pewnego czasu przestał czytać i mówi: »dawno nie czytałem »Kraju«. Czy mam słuszność?

— Najzupełniejszą.

113. Jak stosownie wyrazić niemieckie *Nottaufe*? (Ks. K.)

Ks. Kubowicz w tłumaczeniu X. Martina »Nauki katolickiej wiary« (Poznań 1871, t. I, p. 281) pisze: »w *gwałtownej* potrzebie może każdy człowiek chrzczyć«. Homiletyka t. III p. 526, t. X p. 409: *w nagłej* potrzebie. Ks. Gawroński (Wykład wiary, Kraków 1842, p. 185) *w nagłym* wypadku...

Ks. Rzewuski w »Katechizmie rzymsko-katolickim« (Warszawa 1898, p. 112): *w* potrzebie...

Katechizm dla diecezji wrocławskiej pisze w odpowiedzi na pytanie 484: »Chrzcić może każdy człowiek, lecz gdy niema nagłej potrzeby, powinien tylko kapłan...« Następuje potem pytanie 485: »Jak trzeba udzielać *chrzest nagły*? (sic!) To mi się najlepiej podoba. Ale czy to dobre? I czy wskutek tego możnaby powiedzieć na niemieckie »nottaufen«: *z nagłą* chrzczyć?

— »Chrzest nagły« odpowiada dobrze niem. Nottaufe, ale »chrzcić z nagłą« nie; lepiej może: »chrzcić w nagłej potrzebie«. W owym pytaniu 485. jest błąd gramatyczny, bo się »udziela chrztu nagłego«, a nie »chrzest nagły«.

114. Wydział czy Zarząd? (O. Ch.)

W numerze 166. »Kurjera Warszawskiego« (z 18. kwietnia 1906 r.) w artykule p. t. »Wydział« czy »zarząd« czytam; »Coraz częściej spotykamy się z błędnie używanym wyrazem »wydział« zam. »zarząd«... »Wydział«, zamiast oddającego dokładnie istotny stan rzeczy wyrazu »zarząd«, przeszczepiono do nas z Galicyi, gdzie przed laty wyraz niemiecki »Landesausschuss« przetłumaczono dosłownie na »wydział krajowy«, a stąd wszystkie zarządy wszelkich związków i stowarzyszeń nazywają się niewłaściwie »wydziałem«, zam. »zarządem«. Są to wyrazy i pojęcia zupełnie różne, bo co innego jest »wydział« pewnego związku, a co innego »zarząd«. Następnie przytacza autor ze słownika Lindego znaczenie wyrazów »zarząd« i »wydział«, wszystkim zresztą dobrze znane. Zdaje mi się, że uwaga zupełnie słuszna.

— Może to i prawda, ale cóż począć z tym »wydziałem«, który tak dalece rozpostarł swe panowanie, że ile towarzystw, tyle »wydziałów«. Czy Pan sądzi, że łatwo by się udało wyeliminowanie »wydziału« na rzecz »zarządu«, skoro ten bardzo zeszczuplał co do znaczenia? Dajmy pokój lepiej tym subtelnociom a poprawiajmy to, co złe naprawdę.

115. Zwykł był mówić (O. N. G.)

»Pan X *zwykł był mówić* do kogoś«.

— Nie rozumiem, o co tu idzie i co tu ma być błędne. Wszak *zwykł mówić* odnosi się do teraźniejszości; jeżeli się chce wyrazić przeszłość, to czy można owo *był* opuścić? Sądzę, że nie, i uważam cały zwrot za dobry.

116. Zasilek na czy do? (O. N. G.)

»Dostaje zasilek pieniężny *na* utrzymanie życia« (czy do utrzymania życia)?

— »*Zasilek na utrzymanie*« jest zwrotem zupełnie dobrym; owszem »*do* utrż.« byłoby o tyle złem, że nieużywanem. Wszak się mówi: *środk*, *pieniądze na podróż* a nie »*do* podróży«.

117. Odnośnie czy ze względu? (O. N. G.)

»Działanie *odnośnie* do rzeczy doczesnych« (czy też: ze względu na rzeczy doczesne lub: dla zysku doczesnego).

— »*Oдноśnie* nie jest tu potrzebne, *ze względu* jest także daleką parafrazą; możeby było dobrze a krótko: »działanie dla rzeczy do-
czesnych« jeżeliśmy myśl zrozumieli.

118. »Wykładowca, czy też objaśniacz Pisma świętego«? (O. N. G.)

— I jedno i drugie jest nowotworem, ale może się przyjąć w miej-
sce »interpretatora«, którego dziś używamy.

119. Wyjąwszy czasownik czy przysłówkę? (O. N. G.)

»Wyjąwszy konieczną potrzebę« czy też: »wyjąwszy koniecznej
potrzeby« (np. ojciec zakazuje synowi używania pieniędzy wyjąwszy
i t. d.).

— *Wyjąwszy* pomimo używania przysłówkowego nie straciło swego
charakteru czasownikowego, i łączy się zawsze z biernikiem: wyjąć
coś, wyjąwszy coś, wyjąwszy potrzebę. Tylko zwrot »z wyjątkiem«
łączy się z dopełniaczem rzeczy, o którą chodzi, tej jednak formy
do imiesłowu »wyjąwszy« nie możemy przystosować.

120. Pojedyncze używanie... (O. N. G.)

»*Pojedyncze* używanie rzeczy« (czy nie lepiej byłoby rzec: przez
zwykłe, proste lub zwyczajne używanie?) i t. d.

— Germanizm, zamiast którego mamy swój wyraz: *prosty, zwykły*
i t. p.

121. W książkach zakonnej treści często jest wzmianka: o ślubach
pojedynczych i *uroczystych*. Ten zwrot: *pojedyncze śluby* od dawna
mnie raził. *Vota simplicia* po łacinie raczej znaczą po polsku: *śluby*
proste, a nie pojedyncze. A *vota solemnia* znaczą: *śluby uroczyste*.
Kleryk zakonne składa po nowicyacie śluby proste (*simplicia*: posłu-
szeństwa, ubóstwa i czystości, od których może dostać dyspensę)
a po trzech latach od ślubów prostych (zwyczajnych) składa, jeśli
chce, śluby uroczyste (*solemnia*). Czy moja uwaga i spostrzeżenie są
godne uwzględnienia? A jeśli tak, czy można się wyrazić poprawnie
»wydalić profesa pojedynczego« (t. z. wydalić zakonnika, który zło-
żył tylko śluby proste)? Sądzę, że po polsku należałoby powiedzieć:
»wydalić profesa o ślubach prostych«.

— Uwaga zupełnie słuszna, łącząca się istotą swą z pytaniem po-
przedzającym, stąd lepiej powiedzieć *profes prosty*, niż o *śl. pr.* Pan
O. Ch. podający pytanie 114. tak zauważa o »pojedynczym«:

»Dodałbym tu jeszcze dwa wyrazy, których w Galicyi używają
w znaczeniu błędnem: *liczba* i *pojedynczy*. Wyrazu »liczba« uży-
wają powszechnie zam. »numer«, np. numer domu, numer doróżki

i t. d., t. j. nadają wyr. »liczba« to znaczenie, które posiada niemiecki »Nummer«, oznaczający »numer«, »liczbę«. »*Pojedynczy*« używa się często błędnie 1. zamiast prosty, skromny, niewykwintny, np. *pojedynczy człowiek, pojedyncza odzież*. Jest to germanizm, w języku bowiem niemieckim »*einfach*« znaczy: *pojedynczy, poszczególny, prosty, pospolity, skromny, niewykwintny*. 2. zam. każdy z osobna, poszczególny, po jednym, np. *pojedynczy człowiek* zam. *jednostka; pojedynczy rycerze wstępowali do boju* zam. *rycerze po jednym* albo *z osobna*; czyny *pojedynczych* rycerzy zam. *poszczególnych* rycerzy albo *każdego z rycerzy*. »*Pojedynczy*« znaczy po polsku to samo, co »niezłożony«, t. j. nie podwójny, nie potrójny i t. d.

122. Starać *go się* pomnażać...? (O. N. G.)

»Starać *go się* pomnażać (np. ducha pobożności).

— Tu szyk jest błędny zam. starać *się go* pomnażać, zresztą innego »ustyrku« nie widzimy.

123. W temże piśmie czytam taki ustęp: »Kto chce jakiś skutek osiągnąć *musi* (?) wiele alarmu zrobić«. Sądzę, że takie wyrażenie się jest żywcem wzięte z francuskiego zwrotu, a po polsku powinno się było wyrazić: »Kto chce czegoś dopiąć, powinien słuszną i godziwą sprawę podać do publicznej wiadomości«. Nadto pisarz nie rozróżnił odcienia między słowem »*musi*« a »*powinien*«. Czy słusznie?

— Całe powyższe zdanie jest niezgrabne, a co do użycia *musi* rzeczywiście błędne. Poprawa zupełnie dobra.

124. W końcu czytam w temże piśmie drukowanym takie zdanie: »Zbieramy się w sobie i błagamy o życie pobożne«. I ten zwrot mi się nie podobał. Przyszło mi na myśl, że tłumacz nie wżył się w ducha języka polskiego. Powinien był napisać: »wchodzimy w siebie i błagamy (Boga) o pomoc do życia pobożnego«. Czy tak? (O. N. G.)

— »Zbierać się w sobie« nic nie znaczy, stąd cała myśl niejasna. Poprawa dobra.

125. Od czy przez przy formie biernej (O. N. G.)

Inny autor wyraził się w ten sposób: »X. nie powinien się dać *od* innych namówić« sądzą, że tok bierny, skoro go trzeba było użyć, żąda przyimka »*przez*« a nie »*od*«, a więc »X. nie powinien dać się *przez* innych namówić«. Czy słuszna uwaga?

— Co do użycia *od* a *przez* przy formie biernej panuje taka rozmaitość, że najlepsi pisarze używają jednego i drugiego i dlatego

żadnemu nie można dać pierwszeństwa. Moglibyśmy przytoczyć całe szeregi przykładów na dowód, aleby i te rzeczy nie wyczerpały i nie zmieniły.

III. ROZTRZĄSANIA.

Jeszcze o *zapoznać* = niem. *verkennen*.

Wywody moje względem czasownika *zapoznać* = *verkennen*, umieszczone w Nr. 4 »Poradnika językowego« (str. 60—61), sz. Redakcja zaopatrzyła zwięzłymi sprostowaniami, ale przynąć muszę, że zarzuty sz. Redakcyi, jakkolwiek same przez się być może są słuszne, jednakże w tej krótkiej apodyktycznej postaci siły przekonywającej nie mają. Byłoby to oczywiście zbyt cieżko nadmieniać dopiero, iż nie przemawiam w imieniu próżnego literata, lecz raczej chciwego wiedzy ucznia.

Sz. Redakcja nazywa rozumowanie moje »pozornie logicznem«, wszakże nie wykazuje, na czem właściwie polega ów pozór; takie gołosłowne zaś twierdzenie poszukiwacza prawdy zadowolić nie może. Dalej sz. Redakcja zaznacza, iż niemieckie *ver* odpowiada w języku polskim różnym przybrankom, a nietylko przybrance *za*. Czyżby dodatnia ta okoliczność miała być dowodem tego, że w wielu przypadkach polskie *za* nie może także nadać czasownikom znaczenia ujemnego jak niem. *ver*? — Owszem, polskie *za* odpowiada niemieckiemu *ver* w większym zakresie niżby się zdawało, nietylko w czasownikach ujemnych, lecz w nijakich lub dodatnich(?), np. *zabawić się* — *sich verweilen*, *zaznaczyć* — *vermerken*, *zarządzić* — *verwalten*, *zarobić* — *verdienen*, *zanurzyć się* — *sich vertiefen*, *zamknąć* — *verschliessen* i t. d.

Lecz poprostu zdumiony byłem twierdzeniem sz. Redakcyi, że »*zapamiętać się* nie znaczy *nie-pamiętać*, ale stracić zmysły«. Przecież o tem, że *zapamiętać* = *niepamiętać*, świadczy nietylko powszednie użycie, gdyż »zapamiętałego« zazwyczaj napomina się słowami: »Nie zapominaj się!«, lecz i w słowniku Lindego czytamy *sub* *z a p a m i ę t a ć* następujące określenia: wypuścić co z pamięci, zapomnieć, oddać niepamięci, a *sub* *zapamiętać się*: zapomnieć się, odejść od pamięci! Te same objaśnienia powtarzają się w tymże słowniku przy wszystkich pochodnych, jakoto: *zapamiętałość*, *zapamiętały*. Również dziwnie brzmi uwaga sz. Redakcyi, jakoby »*zakazać* nie znaczyło nigdy w języku polskim zamówić, lecz zabronić«, skoro oprócz M. J. A. E. Szmida (Słownik pols.-ros., Lipsk 1866), oraz M. A. Troca (Mownik pol.-niem.-fr., Lipsk 1779) i Linde podaje *sub* 2) *zakazać* = polecić (заказное!), oznajmić, zapowiedzieć, a *sub* 4) *obstalować*, *zamówić* — co prawda z zastrzeżeniem *pro*. (incjonalne) względnie *prze*(starzałe). Bądź co bądź uwaga sz. Redakcyi nie obala mego wywodu, że czasownikiem *zapoznać* posługiwać się możemy w różnych wypadkach w różnym znaczeniu, tak samo jak np. czasownikiem *zakazać* (1^o = zabronić, 2^o = polecić). Zresztą mamy

dość takich o różnych znaczeniach czasowników, np. zawodzić = zaprowadzać (hinführen) i = uwodzić (verführen), znosić = zusammentragen, ertragen i = abtragen, niederreißen, abschaffen; wnosić = hineintragen i = folgern, schließen.

Atoli, żeby przy używaniu *zapoznać* = *verkennen* tkwiło w nas poczucie, że »jestto przetłómaczenie z niemieckiego« — jak to nadmienia redakcja »Poradnika« — nie jest bynajmniej koniecznym, gdyż mamy mnóstwo czasowników polskich z przybranką *za*, które (ma się rozumieć zgoła niezależnie od niemieckiego) wyrażają dobitnie i pierwotnie ujemność czynności, zupełnie jak niemieckie czasowniki z przybranką *ver*, np. *zabawić się*, *zagadać się*, *zaśpiewać się*, *zapijać się* (pozbawiać się życia nadużyciem trunków — Linde), *zapatrzeć się* (patrzeć się tak pilnie, że się zapomina o tem, co się robi — Linde), *zastyszeć* (fałszywie usłyszeć, słuchem ominąć — Linde = *verhören!*), *zaspać* (spaniem omieszkiwać, zmarnować — Linde = *verschlafen!*), *zagrać się* = baczyć = *aufpassen*, *achtgeben*. *zabaczyć* = *verpassen*, *versehen* i t. d.

Warszawa.

Henryk Lichtenbaum.

— Czy w polemice ten zwycięża, który więcej i dłużej mówi? Dlaczego p. H. L. żąda koniecznie długiego wywodu, a wywody »w krótkiej, apodyktycznej postaci siły przekonywającej dla niego nie mają«? Czy rozumowanie to jest logiczne?

Ale przejdźmy do rzeczy. P. H. L. rozumuje tak (Por. Nr. 4, str. 60): »jak niemieckie »*ver*« mające kat'exochèn znaczenie ujemne (spielen — verspielen, sagen — versagen itp.) nieraz jednakże posiada własność wręcz przeciwną tj. dodatnią np. *verbessern*, *vergolden*, *verstehen* itd. — tak samo polskie »*za*« wywiera nierzadko wpływ ujemny na czynność wyrażaną przez pierwotny czasownik«. A więc:

I. jak *ver* jest ujemne, ale może być dodatnie, tak *za* wywiera nierzadko wpływ ujemny.

Czy nie jest to tylko pozornie logiczne? Przecież naprawdę logiczne i analogiczne byłoby zestawienie:

II. jak *ver* jest ujemne, ale może być dodatnie, tak i *za* jest ujemne, ale może być dodatnie.

Na takim rozumowaniu, jak powyższe I, nie można stanowczo opierać dowodu, bo z dwu przesłanek, z których druga zawiera sąd fałszywy, nigdy wniosku prawdziwego wysnuć nie można.

Co do określenia znaczenia czas. *zapamiętać się* przyznaję, że m. zbłądził, bo tu ten argument na nie niepotrzebny i nie popiera mego rozumowania. Natomiast utrzymuję twierdzenie, że »zakazać nie znać było nigdy w jęz. pol. *zamówić*«, pomimo, że to znaczenie ma mieć Troc i Szmidt, których nie mam pod ręką. Gdyby p. H. L. zajrzał był rzeczywiście do Lindego, z którego tak obficie cytuje, byłby się

przekonał naocznie (w t. VI, str. 779, kol. 1), że znaczenia [1] obstałować, zamówić, 2) zakazać] w tem następstwie odnoszą się do ross. *заказать*, ujętego z temi znaczeniami razem w nawias (...); do polskiego zaś czas. *zakazać* podaje wprawdzie Linde dwa znaczenia oznaczone § 1 i § 2, ale przy »§ 1 zakazać, zalecić, zlecić, polecić« (niema: *zamówić!!*) jest u góry na lewo mała gwiazdeczka (§ 1), która oznacza, »że słowo to lub wcale nie lub przynajmniej w przytoczonym kształcie albo znaczeniu dziś nie jest używane« (Linde t. I, str. LXXIV). Tak tedy to znaczenie słowa *zakazać* już Linde uważał za niewłaściwe równie jak *zakazać się*, które także gwiazdką oznaczył, zostawiając mu tylko znaczenie pod § 2: »zakazać, zabronić«. P. H. L. zamiast Lindego wziął do ręki Słownik Orgelbranda i znalazł (niby u Lindego) *sub 2* nietylko »zakazać = polecić (*заказное!*), którego tam znowu niema, ale nawet *sub 4* (znowu niby u Lindego) »zakazać = obstałować, zamówić, co prawda z zastrzeżeniem *provw. względnie prze*«.

Co prawda? — nieprawdą jest, że u Lindego jest *sub 2* zakazać = polecić; nieprawdą jest, że u Lindego jest *sub 4* cokolwiek do *zakazać*; nieprawdą jest nawet, że w Słowniku Orgelbranda jest »*provw. względnie prze*«, bo tam czytamy: »4 = *provw.* (źle) obstałować, zamawiać = się *sz. prze*...« itd., a to znaczy: »bywa prowincjonalnie używane *zakazać* w znac. *obstałować. zamawiać*, ale to *złe* użycie. *Zakazać się* słowo zaimkowe, przestarzałe...« a więc nie *zakazać* przestarzałe, ale »z. się«.

Cóż z tego wynika? Oto że p. H. L. chcąc mnie zasypać cytatami z Lindego, sam się — z a s y p a ł, »że znaczenia *zakazać* = zamówić w jęz. pol. nie wykazał i nie udowodnił, bo udowodnić nie mógł, a *заказное* będzie zawsze po rosyjsku, nie po polsku; że wpadł w ferwor polemiczny i postanowił napisać wiele, bo argumenta »w krótkiej apodyktycznej postaci nie mają dla niego siły przekonywającej«, a właśnie tym sposobem nikogo nie przekonał; skorzystał jednak wiele, że przewracał słowniki, a skorzysta jeszcze więcej, jeżeli zamiast za słownikami pójdzie za mową żywą i językiem pisarzy znakomitych, którzy jeżeli użyją słowa *zapoznać* w znaczeniu niemieckiego *verkennen*, nikt się temu znaczeniu opierać nie będzie i stanie się jego użycie powszechne. Dotychczas tego niema, i dlatego ci, którym zależy na poprawności języka, nie używają *zapoznać* w znaczeniu niemieckiego *verkennen*.

IV. POKŁOSIE.

Maurycy Straszewski. Filozofia św. Augustyna na tle epoki. Spółka wydawnicza polska w Krakowie. 1906.

Str. 9, w. 8 od dołu: »niechaj *zadowolnią* się zdaniem«, zam. *zadowolą* się.

Str. 10, w. 8 od góry: »jest on nowożytnym i *dlatego* także, *gdyż...*«, zam. *dlatego*, że.

Str. 13, w. 7 i 8 od g.: »Zanosiło się, że Grecja«, zam. *zanosiło* się na to, że...

Str. 20, w. 11 od d.: »o Rozumie, który *świat* nie stworzył«, zam. *świata*.

Str. 30, w. 13 od d.: »Jeżeli nie..., to *na wszelki sposób*«, zam. w każdym razie, bądźco bądź. To samo str. 172 i 229.

Str. 31, w. 16 od d.: »*podczas gdy* Bóg jest doskonały«, zam. *kiedy*, *gdy* tymczasem. To samo str. 105, 206.

Str. 43, w. 18 od d.: »*Mała Azja*«, zam. *Azja Mniejsza*. To samo na str. 77 i 78.

Str. 53, w. 9 od d.: »Z ustroju światowego *wnioskuje* Mani *na* istnienie dwóch bogów«, zam. *o* istnieniu.

Str. 60, w. 18 od d.: »*dusze popadające* w połączenie z czemś«, zam. *wchodzące*.

Str. 65, w. 14 i 15 od g.: »Kościół ma spełnić powierzone *mu* zadanie«, zam. *sobie*.

Str. 72, w. 2 od d.: »praca myśli nad sobą i *drugimi*«, zam. *innymi*. To samo str. 190.

Str. 72, w. 11 od g.: »Jedną ze zdobyczy *dla* Kościoła *to* był wpływ«, zam. *Jedną* ze zdobyczy Kościoła był....

Str. 93 i 4, w. 1 od d. i g.: »*rozprężenie* społeczne« i »*rozprężenie* państwowe«, zam. *rozprężenie*.

Str. 120, w. 11 od g.: »*Dziećmi będąc* orzechy, piłka, wróble są dla nas tem, czem za dojściem do lat starszych pieniądze, majątki, honory«, zam. *Gdyśmy* dziećmi i t. d.

Str. 120, w. 2 od d.: »głos ich z prawdą *powierzają*«, zam. *zestawiają*, *sprawdzają*.

Str. 124, w. 1 od d.: »*sposprzeżenia* na *drugich* czynione«, zam. *innych*.

Str. 143, w. 11 od g.: »Zagadka *wyzrywająca* badacza do zwrócenia na *nią* uwagi«, zam. *zniewalająca* do zwrócenia na siebie uwagi.

Str. 161, w. 14 od d.: »*w to* nawet Skeptycy nie wątpią«, zam. *o* tem nie wątpią.

Str. 163, w. 12 od d.: »*stwierdzenia rozłączone*«, zam. *rozjemcze* (disiunctivae).

Str. 172, w. 11 od d.: pojedynczy (einfach), zam. *niezłożony*, *prosty*. To samo str. 210 i 218.

Str. 187, w. 16 od d.: »*którzy* nam *wiadomość* o życiu swoim udzielają«, zam. *wiadomości*.

Str. 207, w. 8 od d.: »Nie możemy *je* (pytanie) pozostawić na boku«, zam. *go*.

Str. 210, w. 9 od d.: »*Pojedynczość*« (Einfachheit), zam. niezłożoność. To samo str. 219.

Str. 221, w. 6 od d.: »*Coś* podobnego przyjąć Augustyn nie może«, zam. czegoś podobnego.

Str. 221, w. 4 od d.: »W tym wypadku wnioskuje on z własnego duchowego istnienia *na* naturę Boga, zam. o naturze Boga.

Str. 222, w. 13 od d.: »Bóg tylko *dobrze* chcący«, zam. dobra lub dobrego.

Str. 227, w. 13 od g.: »Augustyn z zapalem, właściwym *jego* duszy gorącej, zabrał się«, zam. swojej duszy.

Str. 229, w. 11 od g.: »niewolno *na żaden sposób* dowodzić«, zam. bynajmniej.

Str. 318, w. 2 od g.: »*Winę* tego nie ponosi chrześcijaństwo«, zam. winy tego nie ponosi.

Str. 318, w. 9 od g.: »*los* Rzymu nie spowodował gniew bóstw«, zam. losu nie spowodował.

Autor stale pisze: »we filozofji«, »we zwracaniu«, »we wiedzy«, »we Wyznaniach« i t. p.

Warszawa.

Ad. Mahrburg.

V. Z JĘZYKOZNAWSTWA OBCEGO.

A. Meillet: Wstęp do studyum porównawczego języków indo-europejskich.

(Dokończenie)

II. *Zastosowanie zasad ogólnych do określenia języków indoeuropejskich* (= Application des principes généraux à la définition de l'indoeuropéen).

1. Pokrewieństwo języków.

Stosując ogólne określenie pokrewieństwa językowego do grupy indoeuropejskiej, uważa Meillet za należący do tej grupy każdy język, który gdziekolwiek i kiedykolwiek jest postacią prajęzyka indoeuropejskiego choćby jak najbardziej zmienioną.

Określenie to jest czysto historyczne, t. zn. stwierdza tylko zaszłe zdarzenia, nie wyrażając ani wzajemnego stosunku języków do siebie, ani ich stosunku do prajęzyka. Co więcej, nie zawiera ono nawet stosunku umysłu badającego do badanego przedmiotu; skutkiem tego nie stosuje się nawet do tych języków, które teraz za indoeuropejskie uważamy. Uznajemy bowiem za indoeuropejski ten język, którego przynależność do grupy jest możliwa do udowodnienia i w praktyce została udowodniona; tymczasem mogą być takie języki, jak np. do niedawna albański, które do grupy indoeuropejskiej należą, ale my tego obecnie udowodnić nie możemy. Określenie Meilleta jest historyczne, ale zarazem i czysto teoretyczne, bo obejmuje swym zakresem języki tak przez nas za indoeuropejskie uznane, jak i te, które nigdy mogą nie być do tej grupy zaliczone, gdyż udowodnić tego nie będziemy mogli.

Aby dowieść, że jakiś język jest indoeuropejski potrzeba w nim wykazać szereg cech, właściwych (tylko) grupie indoeuropejskiej. Że zaś cechy te nie byłyby inaczej wytłumaczalne, ponieważ niema stosunku skutku do przyczyny między wyobrażeniami a środkami ich wyrażania, więc, aby sobie te wspólności przyczynowo wytłumaczyć, przypuszczamy, że odnośny język jest indoeuropejskim, t. zn. że jest jakąś postacią prajęzyka indoeuropejskiego. Niema cech takich, któreby niewątpliwie świadczyły o przynależności danego języka do tej lub owej grupy. Bardzo przekonujące są zgodności gramatyczne, natomiast prawie wcale nie są nimi słownikarskie.

I tak np. języki fińskie, mając ogromną ilość wyrazów indoeuropejskich, wziętych jużto z giermańskich, jużto ze słowiańskich, jużto z bałtyckich (= litewskich i łotewskich) narzeczy, należą do zupełnie odrębnej grupy językowej; wyrazy zaś powyższe dostały się drogą zapożyczeń w różnych czasach i okolicznościach, przeważnie za pośrednictwem wpływów cywilizacyjnych. Również np. do języka perskiego z przyjęciem islamizmu przez Persów wtargnęło mnóstwo wyrazów semickich w arabskiej postaci, które jednakowoż wcale nie zatarły indoeuropejskości perszczyzny. Z drugiej strony, gdyby jakieś narzecze indoeuropejskie było nie wiedzieć jak zmienione, to nie wynika stąd, że ono jest nieindoeuropejskie, gdyż w stwierdzeniu jego przynależności nic więcej się nie mieści nad wyrażenie jego pochodzenia bez jakiegokolwiek przesądzania jego obecnego stanu t. zn. stopnia rozwoju i t. p. Języki indoeuropejskie w ciągłym pochodzie rozwojowym mają coraz mniej rysów wspólnych — mimo to ich indoeuropejskość nie przestaje być rzeczą realną.

2. Odtworzenie prajęzyka indoeuropejskiego (= La restitution de l'indoeuropéen).

Ze stwierdzenia pokrewieństwa szeregu języków wynikają następujące wymagania:

1. wykreślenie drogi rozwojowej każdego języka od chwili, gdy języki uznane za pokrewne były narzeczem jednym, do danej epoki historycznej.

2. odtworzenie prajęzyka.

Rzecz przedstawia się po prostu, o ile dawniejsze fazy języka mogą być na świadectwach oparte; w tym razie każde źródło historyczne jest dla nas cenne, jeżeli zawiera formy rzeczywiście używane w pewnym okresie czasu. Jeżeli jednak zachodzi wypadek zupełnego braku dokumentów, przedstawiających stan dawniejszy, to jedynym środkiem jest tu jak najbardziej dokładne zestawienie zrównań fonetycznych, morfologicznych, składniowych i t. d. Jeżeli tych da się postawić ilość dostateczna, mniej lub więcej oczywistych, to nauka jest ugruntowana i może się na ich podstawie dalej rozwijać; jeżeli zrównania są niepewne i nieliczne, trzeba się ograniczyć tylko do stwierdzenia pokrewieństwa.

Następuje pytanie: jak wygląda metoda, służąca do odtwarzania form niepoświadczonych i jaka skutkiem tego jest wartość odtworzonych form?

Możemy sobie pomyśleć, że stosunek niepoświadczonego prajęzyka

do poszczególnych języków indoeuropejskich jest zupełnie podobny (analogiczny) jak stosunek łaciny do powstałych z niej języków romańskich; żeby miało być i n a c z e j nie mamy powodu przypuszczać.

Jeżeli tedy przez porównanie odpowiednich form z poświadczonych języków romańskich odtworzymy postać łacińską i tak odtworzoną formę zestawimy z odnośną formą łacińską poświadczoną, to to da nam możliwość ocenienia pewności metody, a zatem i miarę, o ile możemy wierzyć rezultatom (wynikom) tą metodą osiągniętym.

Meillet zestawia następujące wyrazy, których tożsamość jest oczywista:

włoskie: *pera*, hiszpań.: *pera*, sycylijs.: *pira*, starofranc. *peire* (dzisiejsze: *poire*), sardyńskie: *pira*.

Z zestawienia tych wyrazów da się ułożyć szereg fonetyczny:

włosk. *e* = hiszp.: *e* = sycylijs.: *i* = starofranc.: *ei* = sardyńsk.: *i*.

Dla prajęzyka, w tym razie, dla łaciny wynika z powyższego zrównania — samogłoska, mogąca się zwęzić w sycylijskie: *i*, rozszerzyć w hiszp.: *e* i t. d., zatem gatunek wąskiego: *e* (w rodzaju: naszego: *e* w wyrazie np. *ser*).

Drugi szereg:

włoskie: *vero*, hiszpań.: *vero*, sycylijs.: *viru*, stfranc.: *veire* (dzisiejsze *voir*), sardyńskie: *veru*.

Stąd szereg:

włoskie: *e* = hiszp.: *e* = sycylijs.: *i* = stfranc.: *ei* = sardyńsk. *e*.

Z tego zrównania wynika dla łaciny głoska tego samego gatunku co i poprzednia: indywidualność jej jednak w odróżnieniu od pierwszej polegałaby na tem, że ona występuje w sardyńskim narzeczu, jako *e*, podczas gdy tamta w temże narzeczu, jako *i*. Że zaś w obrębie sardyńskiego: *veru* nie znajdujemy nic takiego, co by wyjaśniało nam wystąpienie tej głoski w sardyńskim w postaci: *e*, więc różnicę między odtworzonymi fonemami (głoskami) przerzucamy do prajęzyka, stwierdzając, że w prajęzyku, jak w tym razie w łacinie były dwa gatunki wąskiego: *e*, które we wszystkich językach romańskich się utożsały, a tylko w narzeczu sardyńskim są rozróżniane. Gdyby przypadkiem dyalekt sardyński zaginął, to byśmy musieli przyjąć dla łaciny tylko jedno wąskie: *e*.

Gramatyka porównawcza języków romańskich poza postawienie powyższych dwóch zrównań, a skutkiem tego i poza stwierdzenie istnienia na gruncie łacińskim dwóch głosek typu: *e* (wąskie), posunąć się nie może. Przypadek, że odpowiednie formy łacińskie są poświadczane, pozwala stwierdzić, że nie o wieleśmy się pomylili, bo odnośne wyrazy brzmią w łacinie: *pira* i *verum*.

Jedynym faktem realnym, jedyną rzeczywistością, na której się gramatyka porównawcza opiera są odpowiedniki głosowe, formalne i składniowe między językami poświadczonymi. Gdy się to sobie dobrze uświadomiło jest dopuszczalne używanie znaków, któreby symbolizowały określone szeregi głosowe, skrócając tak sposób porozumiewania się. Zamiast tedy mówić o szeregu (głosowym): stind. *dh* = greckiemu: *ϑ* = słowiańskiemu: *d* itd., mówię: indoeuropejskie, albo proindoeuropejskie: **dh*, cechując tę głoskę gwiazdką, jako znakiem, że fonema ta nie jest poświadczona w jakimś zabytku histo-

rycznym, ale teoretycznie, na podstawie rozumowania odtworzona. Symbolem tym (jak w tym wypadku: **dh*) wyrażam wzajemny stosunek głosek, między którymi postawiłem znak równości.

Tworzenie zrównań głosowych wymaga wielkiej ostrożności i często zmusza do bardzo drobiazgowych pomysłów, łatwo bowiem dać się uwieść pozornym tożsamościom i różnicom, gdyż:

1) dwie głoski, pierwotnie rozróżniane, mogą się z sobą mieszać, np. jak w większości cytowanych języków romańskich, w których łacińskie: *i, ē* dały jeden rezultat. Tak więc głosce jednego języka może odpowiadać dwie lub więcej w językach innych, lub naodwrot;

2) ta sama pierwotnie głoska może się rozszczepić na dwie lub więcej; zależy to: a) od pozycji w wyrazie, b) od stanowiska wyrazu w zdaniu.

Jako przykład pod 1) może służyć następujące zrównanie:

1) sanskryt: *dhuma-s* = stercz.: *dymz* = polskie: *dym*.

2) » *dama-s* = » *domz* = polskie: *dom*.

W powyższych przykładach słowiańskie: *d* odpowiada sanskryckiemu: *dh* i *d* i dopiero porównanie z greckim, gdzie odnośne wyrazy brzmią *θυμός* i *δύμος* poucza nas z czym mamy do czynienia w językach słowiańskich.

Zrównanie głosowe zatem wygląda:

1) sanskr.: *dh* = greck.: *ϑ* = słowiańskiemu: *d*

2) sanskr.: *d* = greck.: *δ* = słowiańskiemu: *d*.

Za przykład pod 2.

1) sanskryckie: *dhūma-s* = łacińskiemu: *fumus*.

2) sanskryckie: *rudhirá-s* = łacińskiemu: *ruber, rubigo*.

Sanskryckiemu jednemu: *dh* odpowiada łac.: *f* i *b* i znowu dopiero porównanie z greckimi: *θυμός* i *ἐρυθρός* ze słowiańskimi: *dymz, rzdrz* okazuje właściwą wartość łacińskich: *f, b*.

Zrównanie jest takie:

1) sanskr.: *dh* = greck.: *ϑ* = łaciń.: *b* (w środku wyrazów)

2) sanskr.: *dh* = greck.: *ϑ* = łaciń.: *f* (na początku wyrazów).

Ze wygląd głoski jest zależny także od pozycji wyrazu w zdaniu ilustruje dobrze obecność polskich:

skra || *iskra, grać* || *igrać* itp.

Postacie te sprowadzają się do prasłowiańskich: **skra*, **grati*. Forma: **skra* przybierała na początku przydźwięk *j*, jeżeli następowała po wyrazie, kończącym się na samogłoskę, więc przechodziła w: **jskra*, które znowu później dało: *iskra* po przedłużeniu: *ɨ* w *i*. Jeżeli zaś prasłowiańska: **skra* znajdowała się w zdaniu po wyrazie, kończącym się na spółgłoskę, to przydźwięku: *j* nie przybierała, a utraciwszy w tych warunkach początkowe *ɨ* dała polską: *skre*¹⁾.

Čzasem sprzeczne na pozór zrównania sprowadzają się do jednego, pominięszy nieregularności, wynikłe z analogii, zapożyczeń itp.

Np. zbliżając gockie: *bindan*, sanskr.: *bandha-s* greckie: *πενθερός* nasuwa się zrównanie:

¹⁾ Dr. Łoś. Fonetyka polska (półrocze letnie 1904/5).

sanskryckie: *b* = greckie: π niemieckie: *b* (gockie *b*), które stoi w sprzeczności ze zwykłymi zrównaniami:

- 1) sanskr.: *b* = greckie: β = niemieckie: *p*.
- 2) sanskr.: *bh* = greckie: φ = niemieckie: *b* (gockie *b*).
- 3) sanskr.: *p* = greckie: π = niemieckie *f* (albo: *b*).

Dopiero bliższe badanie doprowadza do wniosku, że w greckim i w sanskrycie mamy do czynienia z prawem t. zw. dyssymilacji, mocą którego w wyrazie następujące po sobie w dwóch zgłoskach: przydechowa i przydechowa przechodzą na: nieprzydechową-przydechową. Greckie zatem $\pi\epsilon\nu\theta\epsilon\rho\acute{o}$; < * $\varphi\epsilon\nu\theta\epsilon\rho\acute{o}$; sanskryckie: *bandha-s* < **bhandha-s*; pozornie tedy zrównanie sprzeczne z normalnym sprównaniem (patrz do ostatniego pod 2).

Pomijając prawa właściwe poszczególnym językom, można powiedzieć, że każda głoska indoeurop. jest określona systemem odpowiedników głosowych języków pokrewnych. Liczba możliwych zrównań oznacza minimum głosek indoeuropejskich; oczywiście, że prajęzyk mógł ich rozróżniać więcej, jednakże my nie posiadamy żadnego środka do ich wykrycia.

Jeżeli tak jest, to odtworzony przez nas prajęzyk nie tyle jest prajęzykiem, rzeczywiście mówionym przez przodków dzisiejszych ludów indoeuropejskich, ile systemem zgodności między językami historycznie poświadczonymi. Zadaniem zatem językoznawstwa indoeuropejskiego nie jest odtwarzanie prajęzyka, ale umiejętność badania zgodności między językami indoeuropejskimi.

Dawne mniemanie, jakoby odtwarzana praindoeuropejska epoka prowadziła do pierwiastkowego okresu twórczości językowej, nie ma żadnego uzasadnienia i nic nie przemawia za tem, aby nasz prajęzyk był czemś inszem w stosunku do powstałych zeń języków, niż n. p. łacina do wyróżniczkowanych z niej języków romańskich. Gramatyka porównawcza nie rzuca światła na początek języka wogóle; wyjaśnia tylko i wydobywa na wierzch zasadnicze podstawy budowy mowy ludzkiej i jej rozwoju. Próby historycznego wyjaśnienia prajęzyka, jak n. p. dowodzenie, że końcówki osobowe odmiany czasowników są zaimkami i t. p. są tylko hipotezami, nie opierającymi się na pewnych danych; jakąś formę bowiem w języku można wyjaśnić przez formę starszą, tymczasem starszych postaci prajęzyka niż odtworzone nie mamy i mieć nie możemy, dopóki pokrewieństwo grupy indoeuropejskich języków z jakąś inną gromadą językową, a zatem i pokrewieństwo odnośnych prajęzyków, nie będzie dostatecznie wykazane.

Dobiegliśmy do końca rozdziału I. książki Meilleta pod tytułem: *Méthode* (= metoda). Dla czytelników, nie mających ochoty zapoznawać się ze specjalnymi pojęciami językoznawczymi z głosowni i innych działów, posiada wartość tylko rozdział I. Następują cztery rozdziały zatytułowane: *Les langues indoeuropéennes* (= języki indoeuropejskie), z krótkimi wiadomościami o źródłach historycznych, z których języki znamy; *Phonétique* (= głosownia), *Morphologie* (= odmiana i słowotwórstwo); *La phrase* (= zdanie); *sur*

la vocabulaire (= o słowniku). W każdym z tych rozdziałów omawia Meillet cechy wspólne języków indoeuropejskich w zakresie głosowni, odmiany, słownictwa, zdania i t. d.

Rozdział VI. pod tytułem *Appendices* (= dodatki), może jeszcze najciekawszy, zawiera krótki rys historii językoznawstwa od chwili, gdy europejska gramatyka w XIX., ucząc się od Indów, poczęła stawiać pierwsze kroki, a uzyskawszy fundamenty silne przez pracę Boppa i jego następców, wyrobiła sobie właściwą metodę, krocząc śmiało po nowym, dotychczas nieznanym i nietkniętym obszarze wiedzy. Na samym końcu liczne wskazówki bibliograficzne dopełniają dzieła.

Całość książki Meilleta przedstawia się bardzo dobrze; stosunkowo tania (10 fr.), nie ma charakteru jakiegoś »compendium«, jak przeważna ilość językoznawczych książek niemieckich i dlatego bardzo się nadaje dla początkujących, lub chcących się jako tako z językoznawstwem zapoznać. Pomijając to, że np. na str. 63 dał Meillet własny pogląd na sprawę trzech szeregów tylnojęzykowych spółgłosek w prajęzyku, przyjmując ich tylko dwa szeregi, bez wyraźnego zaznaczenia, że to jest jego osobisty pogląd, wykład jest zresztą bardzo sumienny i jasny. Co najwyżej możnaby nadmienić, że przy ogólnej dążności do pozytywnego sposobu wyrażania się, do unikania wszelkich przypuszczeń i abstrakcyi, popada czasem właśnie Meillet w abstrakcyjność i trochę niejasno się wyraża.

Takich i t. p. przypadków kilka się znajdzie w książce, ale to drobnostki w porównaniu z doskonałą całością.

Kraków.

Mikołaj Rudnicki.

VI. ROZMAITOŚCI.

W »Gazecie Polskiej« wyczytaliśmy następujący artykuł w rubryce »Z dnia na dzień«:

W obronie języka ojczystego.

Jeden z czytelników naszych pisze co następuje:

»Z pośród licznych w porze bieżącej obwieszczeń w czasopismach o otwieraniu szkół, częstokroć z dodatkiem »polskich«, niektóre z nich dopuszczają się grzechu ciężkiego przeciw poprawności języka polskiego. Przeważnie grzeszą w tym względzie kierowniczki zakładów naukowych, posługując się nieprawidłowymi formami własnych nazwisk. Spotykamy bowiem obok imienia chrzestnego w dopełniaczu liczby pojedynczej nazwisko rodowe w postaci niewłaściwej, bo użyte w mianowniku, np. Zakład naukowy Zofii Kudasiwicz, Zofii Zapałkiewicz, Eweliny Sancewicz, Anieli Hoene, Pauliny Helwelke i t. p. W wyrażeniach tych tkwią dwa błędy wysoce rażące ucho Polaka.

Nazwiska familijne kobiece tego typu, zarówno swojskie, jak i pochodzenia obcego, dla oznaczenia żon, tworzą się od nazwiska męża

zapomocą przyrostka *-owa*, a dla oznaczenia córek niezamężnych od nazwiska ojca zapomocą przyrostka *-ówna*. A więc zależnie od stanu cywilnego brzmią: *Kudasiewiczowa*, *Sancewiczowa*, *Hoenowa*, *Hewelkowa*, lub *Kudasiewiczówna*, *Sancewiczówna*, *Hoenówna* i t. d. Nadto nazwisko powinno być użyte w tym samym przypadku, co imię chrzestne, należy więc mówić i pisać: Zakład naukowy *Zofii Kudasiewiczowej* lub *Kudasiewiczówny*, *Pauliny Hewelkowej* lub *Hewelkówny* i t. p.

Są jednak, lubo w mniejszości, i ogłoszenia, wyrażone wzorowo, np.: Zakład naukowy *Heleny Semadeniowej*, *Haliny Gepnerówny*, *Wandy Thunówny*.

Za przykładem pań przełożonych, które przecież już z samego obowiązku zawodowego powinny być czujniejsze i na język wrażliwsze, idą damy, reklamujące innego rodzaju przedsiębiorstwa. Czytamy więc: »*Pension de famille Maryi Warnka*«, albo »*Piewszorzędny hotel-pensjonat Walewskiej i Jagmin*«.

O pomstę do nieba woła także ogłoszenie następujące: »*Polskie kursy handlowe żeńskie i męskie, założone przez Gracyana Pyrek*«, gdzie imię chrzestne w bierniku, a nazwisko w mianowniku! P. Pyrek oczywiście nie wie i nie czuje, że nazwisko jego odmienia się przez przypadki, jak imiona pospolite; należało tedy powiedzieć przez *Gracyana Pyrka*, byle znów nie *Pyreka*, bo i to się czasem zdarza«.

Tyle słów listu, podyktowanych szczerem zamiłowaniem języka ojczystego. Sprawa ta poruszana już była niejednokrotnie na łamach naszej *Gazety*, chętnie jednak dajemy jej raz jeszcze miejsce w nadziei, że uwagi te nie przebrzmiają bez echa i niejednej Polce przypomną obowiązek większej dbałości o czystość języka i o poprawność jego form. A dbałości tej nigdy nie jest dość, jeżeli się chce zachować żywe odczucie ducha mowy rodzinnej.

(Gaz. Pol. Warsz. 1906, nr. 242).

Z. D.

Z obowiązku zaznaczyć musimy, że o tej sprawie pisaliśmy osobny artykuł w rocz. I (1901) str. 113—116 i przy każdej sposobności wytykamy redakcyom i sferom handlowym to karygodne zaniedbanie. Szkoda, że Redakcyja G. P. i jej członek p. Z. D. nie zagląda czasem do »*Poradnika*«; nie potrzebowałby odkrywać Ameryki, niestety, dawno odkrytej. Dobrzeby było natomiast polecić korektorowi G. P., aby na tego rodzaju gwałcenie języka nie pozwalał, choćby w tym numerze, w którym się pisze »*W obronie języka ojczystego*« i nie puszczał na prasę ogłoszeń takich, jak: »*Szkoła dek. art. Chalusa i Dunina*« (nie *Chalusa* i *Dunina*?). »*W 6 kl. zakładzie... Anieli Hoene*« (nie: *Hoenowej*?). Rzecz będzie bardzo pożyteczna, jeżeli »*Gazeta Polska*« pierwsza otoczy opieką język ojczysty i stanie w jego obronie nietylko w części redakcyjnej, ale i w części inzeratowej.

OD REDAKCYI.

Ciężkie warunki społeczne i ekonomiczne, wśród których żyjemy, odbiły się niekorzystnie i na „Poradniku”; oszczędności dalej posunąć nie możemy, bo za druk i papier zapłacić trzeba. Znaleźliśmy się wobec dylematu: „być albo nie być”, a może chwilowo wydawnictwo zawiesić, aż się stosunki ułożą...

Wiedząc, czym jest przerwanie wydawnictwa, a wierząc w lepszą przyszłość, choćby to z ofiarami było połączone, chcemy jeszcze dalej „Poradnik” wydawać; aby zaś zyskać jakie takie środki, mogące nagrodzić ubytek przedpłaty,

zniżamy znacznie cenę roczników dawnych

i chcąc ułatwić ich nabycie tym, którym to było niemożliwe, ogłaszamy, że w ciągu ostatniego kwartału r. b. (t. j. od 1. paźdz. do 31. grudnia)

rocznik II. III. IV. i V. kosztować będą po K 2 (zam. 3), rs. 1 (zam. rs. 1 k. 50), fr. 2 c. 70 (zam. fr. 4).

dopóki zapas starczy, różny w różnych rocznikach.

Rocznika I. nie posiadamy, bo jest zupełnie wyczerpany; roczników dalszych posiadamy po egz. 200 do 300, przeważnie broszurowanych.

Zamówienia przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i za granicą, przede wszystkim zaś ekspedycje „Poradnika”, t. j. księgarnia G. Gebethnera i Sp. w Krakowie i księgarnia E. Wendego i Sp. w Warszawie.

TREŚĆ: I. Porównania i przenośnie przez Ignacego Steina, (dok.) — II. Zapytania i odpowiedzi (106—125). — III. Roztrząsania (Jeszcze o zapoznać = niem. verkennen). — IV. Pokłosie: M. Straszewski: Filozofia św. Augustyna na tle epoki przez Ad. Mahrburga. — V. Z językoznawstwa obcego przez Mikołaja Rudnickiego. — VI. Rozmai-tości. — Od Redakcyi.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.